

***1974/1975 – Ruch dociera do ćwierćfinału Pucharu Europy Mistrzów Klubowych. W meczu ćwierćfinałowym chorzowianie ulegli A.S. Saint Etienne. Trenerem Ruchu w czasie największych sukcesów międzynarodowych był Słowak Michal Vičan.**

To była dwudziesta edycja Pucharu Europy Mistrzów Klubowych (późniejszej Ligi Mistrzów), a dla Ruchu debiut w tych bardzo prestiżowych rozgrywkach. W 1968 roku, kiedy chorzowianie mieli w nich uczestniczyć, PZPN wycofał polskie kluby z europejskich pucharów (związane było to z interwencją sił zbrojnych państw Układu Warszawskiego – Polski, Związku Radzieckiego, NRD, Węgier i Bułgarii – w Czechosłowacji. Celem było umocnienie tam komunistycznej władzy). W sezonie 1974/75 polityka nie wmieszała się w futbol, a „Niebiescy” znakomicie sobie radzili w rozgrywkach.

Gdyby nie Bula...

W pierwszej rundzie nasz zespół zmierzył się z mistrzem Danii Hvidovre. Był to klub mający swoją siedzibę w dzielnicy Kopenhagi – liczącej ponad 52 tysiące mieszkańców. – Na temat szans nie lubię się wypowiadać. Na boisku grają ludzie, a nie automaty. (...) Jak uda nam się przejść dwie pierwsze rundy, mamy opracowany plan na walkę o półfinał – przyznawał trener Ruchu Michal Vičan. W Hvidovre padł bezbramkowy remis. Chorzowianie zdecydowanie przeważali, grali lepiej taktycznie, ale byli bardzo nieskuteczni. – Moi piłkarze byli zbyt pewni siebie – pieklił się szkoleniowiec. Dziennikarze w Danii nie mieli wątpliwości, kto awansuje do dalszej fazy. Duński dziennik „Politiken” dał wymowny tytuł artykułu: „W Polsce czekają ich solidne ciągi”. Miejscowy dziennikarz przyznawał: „Hvidovre broniło się mądrze, lecz w Chorzowie czekają ich baty”. Z kolei w innym dzienniku „Berlingske Tidende” można było przeczytać: „Prosta taktyka gospodarzy. Bronili się oni 9 zawodnikami, pozostawiając w przodzie jedynie dwóch desantowców”. W Chorzowie jednak nie było efektownego zwycięstwa. Ruch pokonał rywala 2:1, a obydwa gole padły po strzałach Bronisława Buli. Chorzowianie musieli sobie radzić bez czołowego gracza Zygmunta Maszczyka, który doznał kontuzji w meczu ligowym z Legią (2:0). „Sport” w ten sposób opisywał cenne trafienia Buli: „W 34. minucie oddał strzał, przy którym skapitulowałby każdy bramkarz. Uderzona z olbrzymią siłą piłka trafiła w kant poprzeczki, skąd rykoszetem poszła do siatki”. W 63 minucie – „W stylu wytrawnego mistrza przedryblował trzech defensorów i splasował piłkę tuż obok słupka do bramki”.

Uciszyli tureckich kibiców

Piłkarze Ruchu w drugiej rundzie chcieli grać z... obrońcą trofeum Bayernem Monachium. Los przydzielił im Fenerbahce Stambuł, które już wtedy 19 razy było mistrzem Turcji! Pierwsze spotkanie odbyło się przy Cichej i z jego okazji tuż przy trybunie głównej ustawiono „estetyczne, aluminiowe kioski gastronomiczne, a także stoiska z pamiątkowymi proporczykami i znaczkami”. Mecz był transmitowany na żywo w TV, ale pokazano tylko drugą część spotkania... Wynik 2:1 został przyjęty bez entuzjazmu. Turcy nawet prowadzili, ale bramki zdobyli później Józef Kopicera i Jan Benigier. Podobnie jak w starciu z Duńczykami główną bolączką naszego zespołu był brak skuteczności. Trener Fenerbahce Didi, były słynny piłkarz, który razem z reprezentacją Brazylii dwukrotnie zdobył mistrzostwo świata, chwalił miejscowych graczy za... grę wyjątkowo dżentelmeńską. Na drugi mecz do Stambułu poleciało 90 kibiców Ruchu. Bilety kupili w Orbisie oraz w sekretariacie klubu. 7 listopada 1974 roku na pierwszej stronie „Sportu” zamieszczono tytuł: „Stambuł zdobyty. Ruch w ćwierćfinale Pucharu Europy”. Turkom nie pomogło to, że ich kibice byli dwunastym zawodnikiem. Niektóre media podały, że starcie obserwowało nawet 70 tysięcy kibiców! Były petardy, okrzyki „Turkija” oraz morze flag narodowych. Najpierw fanów uciszył Kopicera, który w 16. minucie trafił do

siatki. Wynik na 2:0 ustalił pod koniec pierwszej połowy Benigier. „Mistrz Polski zniszczył Fenerbahce”. „Drużyna na europejskim poziomie” – tak opisywali śląską drużynę tureccy dziennikarze, a jak zwykle wymagający Vičan miał... trochę pretensji do piłkarzy: „Cieszę się, ale po przerwie zaleciłem im (moim zawodnikom – przyp. KSZ) szanowanie się, gdyż na dobrą sprawę dysponujemy tylko 5 zawodnikami pełnosprawnymi. Nie znaczyło to jednak, że ciężar walki winien się koncentrować w pobliżu naszej bramki”.

Rozstanie z piłkarską „arystokracją”

W ćwierćfinale rywalem było francuskie Saint-Etienne, a mecze zostały zaplanowane na marzec 1975 roku. „Niebiescy” zimą polecieli na tournée do Ameryki Południowej, gdzie grali między innymi ze słynnym wówczas argentyńskim Newell's Old Boys (0:1). 5 marca 1975 roku spotkanie z Saint-Etienne obserwowano na Cichej ponad 40 tysięcy kibiców! Bilety wykupiono w przedsprzedaży. Do 64. minuty miejscowi prowadzili 3:0! „W 35. minucie Benigier uzyskał najpiękniejszą bramkę dnia. W zamieszaniu w polu karnym Saint Etienne Kopicera minął się z piłką, jednak dopadł do niej Benigier i ostrym strzałem tuż pod poprzeczką nie dał golkiperowi żadnych możliwości interwencji” – zachwycał się dziennikarz „Sportu”. Wcześniej do bramki trafił Maszczyk, a w 46. minucie z rzutu karnego Bula. Ostatnie pół godziny niestety należało do przyjezdnych. W 64. minucie Larque wykończył kontrę Francuzów, a w 84. min Triantafilos ustalił wynik. – Ruch podyktował zbyt silne tempo w pierwszej połowie, żeby mógł je wytrzymać do końca – oceniał Andrzej Strejlau, asystent trenera kadry narodowej. – Bramki straciliśmy w przypadkowych, głupich sytuacjach – twierdził przygaszony obrońca „Niebieskich” Marian Ostafiński. Wszyscy byli zgodni, że Ruch zmarnował wielką szansę. Rewanż obserwowano również 40 tysięcy widzów. Niestety nasza drużyna przegrała 0:2, tracąc bramkę już w drugiej minucie, po uderzeniu Janviona. „Jeszcze kilkanaście minut po utracie gola nie potrafili odzyskać charakterystycznego dla siebie rytmu, często podawali niecelnie, wydawali się być przybici niepomyślnym obrotem wydarzeń” – opisywał korespondent „Sportu”. W 64. minucie odnowiła się kontuzja Joachimowi Marxowi, a w 81. minucie Hevre Revelli skutecznie wykorzystał „jedenastkę”. Wcześniej dwóch obrońców Ruchu wzięło w kleszcze Trantafilosa. „Chyba wszyscy przyznają, że z piłkarską „arystokracją” Ruch rozstał się z honorem” – opisywała zgodnie prasa.

KSZ